Dodatek powieściowy — 8 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: 15 groszy
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 280.

Nr. 7377 Lwów, wtorek 31. marca 1925. Rok XVI.

Udaremniony zamach na Balfoura.

Wybory prezydenta Rzeszy. — Pochwały premjera Grabskiego dla urzędników. — Olbrzymia manifestacja Lwowa przeciw zakusom niemieckim. — Sensacyjna kradzież skarbu wartości 150.000 zł.

Wicemin. Smulski zast. dla spraw mniejszości narodowych.

Warszawa, 29. marca. (Tel. G. P.) Min. Ratajski poruczył wicemin. Smulskiemu stałe zastępstwo w nowo utworzonej sekcji dla spraw mniejszości nar. Wicemin. Smulski zastępować go będzie w tej sekcji we wszystkich sprawach za wyjątkiem spraw narodowości niemieckiej.

—o—

ROZBUDOWA MIAST WCHODZI NA REALNE TORY.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 29. marca. (Z) W min. skarbu toczą się już końcowe konferencje poświęcone sprawie praktycznego realizowania ustawy o rozbudowie miast. Rząd opracowuje szereg rozporządzeń wykonawczych. Min. skarbu przekazało znaczną sumę z pożyczki amer. na akcję kredytową dla ożywienia ruchu budowlanego.

—o—

PRZECIW DROŻYŹNIE LETNISK.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 28 marca. (Z) Min. Skarbu w porozumieniu z Min. spraw wewn. opracowuje plan akcji, skierowanej przeciw drożyźnie mieszkań i świadczeń w krajowych letniskach i uzdrojowiskach. Akcja ta zakrojona na wielką skalę ma na celu udostępnienie szerokim rzeszom inteligencji pracującej spędzenie urlopów wypoczynkowych w kraju.

—o—

WYBÓR PREZYDJUM SKUPCZYNY.

Białogród, 29. marca. (Tel. G. P.) Na wczorajszem posiedzeniu Skupczyny w nieobecności całej opozycji wybrano prezydjum, a mianowicie jako przewodniczącego Marka Trifkowica, radykała, jako wiceprzewodniczących Uzunowica, radykała i Palaczka, demokratę dezydenta.

—o—

Urzędnicy w Polsce zdali egzamin

przeprowadzaając sanację skarbu.

PRZEMÓWIENIE PREMIERA GRABSKIEGO NA ZJEŹDZIE URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Warszawa, 29. marca. (Tel. G. P.) Dziś rozpoczęły się obrady walnego zjazdu delegatów urzędników państwowych. Po przemówieniu prezesa zarządu głównego Zenona Szczawińskiego powołano na przewodniczącego zjazdu Warnickiego (min. sprawiedl.). Następnie witany oklaskami zabrał głos **prezes rady ministrów Grabski**, który stwierdził że **urzędnicy w Polsce zdali znakomicie egzamin, przeprowadzając sanację skarbu.** Niestety, podobnie jak i w innych państwach, tak i w Polsce, **urzędnicy nie są jeszcze należycie wynagradzani**, chociaż obowiązki ich w porównaniu z administracją przedwojenną znacznie wzrosły. Jest to jednak stan przejściowy.

W sprawie stabilizacji premier oświadczył, że ona jest przeprowadzana i będzie przeprowadzona.

Na ręce prezesa zjazdu nadeszły liczne życzenia pomyślnych obrad, między innemi od wicepremiera Thugutta, ministra Sokala, Studzińskiego itp. Dalszy ciąg obrad jutro.

Wybory prezydenta Rzeszy.

Wynik będzie znany jutro popołudniu.

OŻYWIONA AGITACJA PRAWICY. — UDZIAŁ WYBORCÓW ZNACZNIE ZMALAŁ. — GŁOSY PRASY FRANCUSK. O WYBORACH.

Berlin, 29. marca. (Tel. G. P.) Dziś odbyły się w całych Niemczech wybory prezydenta Republiki. W Berlinie agitacja wyborcza zwłaszcza partji prawicowych była bardzo ożywiona. W godzinie przedpołudniowej agitacja **przybrała jeszcze żywszy charakter pod wpływem wiadomości, że udział wyborców w głosowaniu był bardzo słaby.** Prócz nieznacznej scysji między komunistami a nacjonalistami na przedmieściach Berlina, dzień upłynął bez znaczniejszych incydentów. Ponieważ obliczenie głosów przy wyborach obecnych jest nieco prostsze, niż przy wyborach do parlamentu, spodziewają się, że już **jutro popołudniu znany będzie w zarysach rezultat dzisiejszego głosowania.**

Berlin, 29. marca. (Tel. G. P.) Wolf donosi: Udział wyborców w dzisiejszem głosowaniu był znacznie mniejszy, niż w czasie wyborów grudniowych. Wedle spostrzeżeń wykonanych w Berlinie, **liczba głosów spadła w porównaniu z głosowaniem grudniowem mniejwięcej o 20 proc.**

Paryż, 29. marca. (Tel. G. P.) Prasa paryska żywo interesuje się dzisiejszymi wyborami na prezydenta Rzeszy. Dzienniki na ogół przewidują, że **żaden z kandydatów nie odniesie zwycięstwa podczas pierwszego głosowania.** „Figaro" podkreśla niezręczność stronnictw republikańskich, idących w rozsypce i robi uwagę, że **o ile wybory przyniosą zwycięstwo zwolenników odwetu**, to partykularyzm i tendencje odśrodkowe poszczególnych państw związkowych będą bardzo szybko pogrzebane i zapomniane.

—o—

WYMIANA NOT MIĘDZY PARYŻEM A LONDYNEM

w sprawie propozycji Niemiec zakończona.

Wiedeń, 29. marca. (Tel. G. P.) Pisma paryskie donoszą z Paryża: Wczoraj wieczorem ogłoszono półurzędowo, że **wymiana zdań w sprawie niemieckich propozycji gwarancyjnych, jaka się odbywała między gabinetem londyńskim a paryskim, została tymczasowo zakończona.** Od dziś toczą się narady nad odpowiedzią na propozycje przedłożone w lutym przez rząd niemiecki. Komunikat półurzędowy głosi dalej, że kompetentne sfery urzędowe francuskie nie mają dotychczas żadnej wiadomości o zamiarze przypisywanym Niemcom, sprecyzowania propozycji lutowych w nowym memorjale.

—o—

PRZYGOTOWANIE ODPOWIEDZI FRANCUSKIEJ NA PROPOZYCJE NIEMIEC

Paryż, 29. marca. (Tel. G. P.) Jak dowiaduje się „Petit Parisien". Herriot wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami na Quay d'Orsay **opracowuje obecnie odpowiedź francuską na propozycje Niemiec**, albowiem wbrew przypuszczeniom dotychczas wypowiadanym okazuje się, **że jeden tylko rząd francuski otrzymał z Berlina dokument** ujmujący treściwie propozycje, które w innych stolicach sojuszników poczynione zostały tylko w formie ustnej.

—o—

CHÓR JUGOSŁOWIAŃSKI „OBILIC" W KATOWICACH.

Katowice 29. marca. (Tel. G. P.) Dziś o godz. 8.15 rano pociągiem pospiesznym z Poznania przybyła do Katowic wycieczka jugosłowiańskiego chóru akademickiego „Obilic".

—o—

Olbrzymia manifestacja Lwowa
przeciw zakusom niemieckim.

Społeczeństwo lwowskie dało wczoraj wyraz żywiołowego protestu, oświadczając gotowość poparcia go każdej chwili czynem.

Lwów, 30. marca.

(y.) Odezwa Prezydjum m. Lwowa i Komitetu obywatelskiego do mieszkańców miasta rozeszła się szerokiem echem, trafiając do wszystkich zakątków miasta i jego okolic. Od samego rana malował się wczoraj na twarzach mieszkańców Lwowa nastrój uroczysty, **głębokie przejęcie się ważnością zapowiedzianej manifestacji narodowej.** Wszystkiemi ulicami na długo przed południem dążyły ku śródmieściu grupki ludzi najrozmaitszych zawodów, z najodleglejszych części miasta, przedmieść i gmin okolicznych. Lwów „semper fidelis“ gród Rzpltej Polskiej, potrafi zawsze w sposób sobie tylko właściwy okazać tę wierność. **Lwów występuje zawsze masą,** w której nie zabraknie przedstawicieli żadnych warstw społecznych.

Mieszczanie, urzędnicy, wolne zawody, rzemieślnicy, młodzież akademicka, uczniowie, robotnicy, dalej tłumy mieszkańców przedmieść lwowskich i gmin sąsiednich wszystko odświętnie ubrane zapełniło Rynek i przyległe do Rynku ulice.

Manifestacja nosiła charakter żywiołowy, masowy, tłumy zaległy olbrzymi plac rynkowy nie poddając się żadnemu porządkowi.

Ponad morze głów ludzkich wzniósł się na trybunę punktualnie o godz. 12 **wiceprez. miasta prof. Chlamtacz** i w krótkich słowach przedstawił **imieniem Prezydjum miasta** powód do manifestacji Lwowa. Następnie odczytał rezolucję, którą nieprzejrzane tłumy przez aklamację uchwaliły. Uchwała ta brzmi:

Obywatele miasta i okolicy zebrani na olbrzymim wiecu manifestacyjnym we Lwowie, dnia 29. marca 1925 — w sprawie zakusów o rewizję granic — uchwalają jednomyślnie następujące rezolucje:

1) Uważając **postanowienia traktatu wersalskiego za nienaruszalne, wykluczamy kategorycznie wszelką myśl rewizji granic Państwa Polskiego.**

2) Stojąc na straży pokoju, **ślubujemy gotowość do najzaciętszej obrony każdej piędzi ziemi polskiej.**

3) **W imię stwierdzonej jednomyślności narodowej, w tej sprawie wzywamy Rząd, Sejm, Senat, aby zajęły bezwzględnie zdecydowane stanowisko wobec wszelkich wrogich zakusów.**

Po uchwaleniu rezolucji protestującej wystąpili równocześnie w trzech miejscach Rynku na improwizowane trybuny reprezentanci różnych warstw społecznych Lwowa i okolicy. We wschodniej stronie Rynku przemawiał **imieniem gmin okolicznych p. Tabisz,** w zachodniej **imieniem włościaństwa p. Blaike, imieniem organizacji sokolej dr. Borowiec.**

O godz. pół do 1 nieprzejrzane tłumy ruszyły ulicą Ruską **ku gmachowi Województwa.** Na czele postępowali weterani powstania styczniowego w mundurach, reprezentanci władz miejskich i organizacji społecznych oraz stowarzyszeń. Zwracały powszechną uwagę liczne oddziały skautów, młodzieży gimnazjalnej płci obojga oraz stowarzyszeń akademickich. Z imponującej masy manifestantów wydzieliła się **pod gmachem Województwa deputacja** która wręczyła imieniem Reprezentacji ludności miasta Lwowa uchwaloną rezolucję.

Pochód ruszył następnie ul. Czarnieckiego, pl. Bernardyńskim, Halickim na pl. Marjacki **ku pomnikowi Mickiewicza.** Nieprzejrzane tłumy zaległy olbrzymi plac i powstrzymały wszelką komunikację.

Ze stopni **pomnika** przemówili do **manifestantów reprezentant Stowarzyszenia Obrońców Lwowa i młodzieży akademickiej,** poczem olbrzymi tłum po odśpiewaniu „Roty“ powoli w spokoju rozszedł się do domów.

Manifestacja wczorajsza wywarła potężne wrażenie swoją masowością, powagą i podniosłością. W masie ludzkiej wyczuć można było głębokie przejęcie się treścią protestu i szczerą gotowość do poparcia go czynem. Szczególnie symptomatyczną była obecność mieszkańców gmin podlwowskich oraz włościan okolicznych. W manifestacji brali udział posłowie **Hausner, Dąbski, Głąbiński, Mączyński i Prószyński.**

Ogólne zebranie obywatelskie w sali Sokoła-Macierzy.

(jp.) O godz. 6 wieczorem odbyło się w dalszym ciągu manifestacji tłumne zebranie obywatelskie w sali Sokoła-Macierzy.

Zebranie zagaił poseł Mączyński, poczem do przewodnictwa wiecu zaproszono posła Głąbińskiego. Następnie referent p. Komornicki wskazał, że wystąpienie niemieckie otworzyło oczy całemu społeczeństwu polskiemu na grożące niebezpieczeństwo, przeciw któremu uzbroić się należy. Inż. Michalewski mówił o potrzebie zorganizowania obrony lotniczej, poczem na jego wniosek uchwalono rezolucje domagające się większego uwzględnienia w budżecie polskiego lotnictwa oraz utworzenia grupy lotniczo-samochodowej na Politechnice lwowskiej. Inż. Józef Lipsz omawiał potrzebę założenia Instytutu dla badań gazowych i fabryki masek gazowych. Odpowiednią rezolucję uchwalono.

Po przemówieniach innych mowców dr Borowiec przedłożył szereg rezolucji, które uchwalono przez aklamację. Rezolucje te streszczają się w postanowieniu założenia konfederacji Województwa lwowskiego dla obrony nienaruszalności granic państwa i konsolidacji całego społeczeństwa dla utworzenia nieustannego pogotowia obronnego.

Na wniosek posła Głąbińskiego uchwalono, aby prezydjum wiecu wraz z referentami zajęło się wykonaniem tych rezolucji. Nakoniec uchwalono rezolucje p. Blaikego, aby wezwać rząd, by przed wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów domagał się, by Polska miała w Radzie Ligi Narodów swego własnego reprezentanta. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Roty“.

Feileton „Gaz. Por.“ z d. 31. 3. 1925.

FRYDERYK BOUTET.

Roztargniony.

Klaudjusz Lecimbre wyszedł późno z swojego laboratorjum i jak codziennie wracał do domu piechotą. Nie zwracał uwagi na deszcz, który zaczął padać, ani na przechodniów, których potrącał. Zatopił się w zagadnieniu, które usiłował rozwiązać. Machinalnie doszedł do domu, wszedł na drugie piętro i otworzył drzwi od mieszkania, nie zdając sobie sprawy z tego, że już się w niem znajduje.

Obudził go dopiero głos żony.

— Dobry wieczór, mówiła Cecylja. Tak późno wracasz.. Oh, jaki jesteś zmoknięty...

— A rzeczywiście! Widocznie padał deszcz, odparł zdumiony. Jak się masz, Cesiu.

Spojrzał na nią i dodał:

— Jakaś ty dzisiaj ładna.

Uśmiechnęła się, pocałowała go. Zdiął zmoczoną zarzutkę i zapytał:

— Obiad gotów?... Mam dziś dużo roboty.

— I będziesz siedział, jak zwykle do trzeciej w nocy... Obiad jest gotów... Julko proszę podawać.

Podczas obiadu Klaudjusz zatopił się w rozważaniach naukowych. Nie odpowiadał wcale na słowa żony, lub odpowiadał bez związku, tak, że wreszcie zamilkła.

Idę pracować, wybaczysz mi kochanie, rzekł wypijając z pośpiechem kawę.

Odszedł do swojego gabinetu. Cecylja kazała sobie podać herbatę w małym saloniku, wzięła do ręki powieść i zapaliła papierosa. W ciągu czterech lat małżeństwo przyzwyczaiło się do spędzania w ten sposób trzech lub czterech wieczorów w tygodniu.

Upłynęło kilka minut. Nagle w drzwiach gabinetu pojawił się Klaudjusz Był w szlafroku, jak zwykle przy pracy i wydawał się gniewny.

— Julka, krzyknął.

Pokojówka wyszła ze stołowego pokoju, w którym uprzątała nakrycie.

— Jestem proszę pana.

W tej samej chwili Cecylja stanęła również na progu saloniku.

— Co się stało?

— Stało się, że niema moich pantofli. Szukam ich już od dziesięciu minut. To nie do wytrzymania.

— Ależ położyłam je w łazience.

— Niema ich tam.

Oblicze Julki przybrało nagle wyraz zdumienia.

— Pan ma je na nogach, rzekła.

P. Lecimbre drgnął i spojrzał na swoje nogi. Istotnie widniały na nich pantofle. Zaczerwienił się lekko.

— Ach też, rzeczywiście, mruknął. Widocznie musiałem je włożyć zanim wdziałem szlafrok.

Julka wróciła do stołowego pokoju, nie mogąc ukryć napadu śmiechu. Cecylja także miała ochotę roześmiać się, ale równocześnie była niezadowolona.

— Mój drogi, rzekła do męża, jesteś jednak zanadto roztargniony. Zapewniam cię, że to śmieszne i pogarsza się z dniem każdym. Roztargnienia starego uczonego są już zjawiskiem klasycznem, ale ty jesteś młodym uczonym. To jedyna twoja wada, ale doprawdy przykra.

— Nie jestem znowu tak bardzo roztargniony, obruszył się Klaudjusz.

— Jakto? Przecież nic zważasz na nic! Idziesz przez życie jak ślepiec. Jeżeli kiedyś naznaczysz mi spotkanie w ciągu dnia, mogę być niemal pewna, że nie przyjdziesz. Zapominasz o każdej wizycie. Płacisz rachunek i nie pamiętasz, żeś go zapłacił. Przed dwoma dniami omal nie wyszedłeś bez kołnierzyka, a ostatniej niedzieli na obiadzie u moich rodziców zacząłeś robić notatki, jak byś był sam... Przyznaj, że to niezmośne.

P. Lecimbre niczego nie przyznał i powrócił do pracy. Cesia wzięła znowu książkę, lecz nie otworzyła jej. Nieuwaga męża stawała się istotnie nadmierną i irytowała ją. Jak go z niej wyleczyć?

Wielkie włamanie przy ul. Konopnickiej.

Lwów, 30. marca.

(—) Wczoraj wieczorem około godz. 6. podczas nieobecności domowników, popełniono włamanie do mieszkania pp. Czermaków przy ul. Konopnickiej 4., i z trzeciego pokoju z szafy skradziono biżuterję wart. 6.000 złotych. Bliższe szczegóły tej sensacyjnej kradzieży są nieznane, gdyż do godz. 3 w nocy śledztwo wstępne prowadzone przez policję nie zostało ukończone.

Udaremniony zamach na Balfoura.

Maszyna piekielna, fabrykacji angielskiej nadeszła w pakiecie pocztowym.

Londyn 29 marca. (Tel. wł. G. P.) Wedle otrzymanej tu wiadomości, dziś nadeszł do rządu palestyńskiego w Jerozolimie pakiet pocztowy, adresowany dla lorda Balfoura. Pakiet wydał się podejrzanym. Otwarłszy go znaleziono materjały wybuchowe o ogromnej sile eksplozji. Natychmiastowe badania fachowe ustaliły, że materjały te przeznaczone dla Balfoura przygotowane zostały w chemicznych fabrykach angielskich.

Sensacyjna kradzież skarbu wartości 150.000 złotych.

Posiadała go wdowa po generale, która nie wiedziała ile on wart.

Lwów, 30. marca.

(—) Ubiegłej nocy dokonano we Lwowie niesłychanie sensacyjnego włamania przy ul. Wyspiańskiego 12. W realności tej w suterynach zajmuje mieszkanie złożone z 2 pokoi i kuchni Helena Tkaczkiewicz, wdowa po generale austr. wraz ze swoją córką. W spadku po babce oraz po mężu Tkaczkiewicz otrzymała biżuterję, której wartości sama nie znała. Dość powiedzieć, że prócz wielkiej zastawy srebrnej, posiadała butony z 56 i 36 karatowymi brylantami, platynowe branzolety, rzeźby artystyczne ze złota i platyny, broszki z brylantami, garnitur kolczyków, pierścienie brylantowe i platynowe, złote łańcuszki, jednem słowem skarby bezcenne, które obecnie oceniono na 150.000 złotych.

Skarby te były przez szereg lat zdeponowane w „safes" bankowym a dopiero niedawno Tkaczkiewicz je odebrała i umieściła w kuferku w domu, chowając je jako posag dla swej córki. Sama żyła bardzo skromnie z pensji wdowiej wynoszącej 130 zł. miesięcznie oraz z czynszu z podnajętego pokoju.

Wczoraj w nocy, niewyśledzeni narazie sprawcy, wyjąwszy szyby w oknie i otworzywszy kratę okienną kluczykiem, który leżał na oknie, weszli do wnętrza, kłódkę oderwali i zabrali cały skarb nie zostawiając ani jednego nawet pierścionka. Tkaczkiewicz, spała w sąsiednim pokoju i wcale nie słyszała hałasu, który włamywacze musieli narobić przy rozbijaniu kłódki. Policja rano zawiadomiona o włamaniu wszczęła dochodzenia, które narazie pozostały bez wyniku.

Wiec drobnych kupców

w sprawie powiększenia godzin pracy w handlu spożywczym.

Lwów, 30. marca.

(—) W sali Instytutu Technologicznego odbył się wczoraj wiec sprawozdawczy delegatów zjednoczonych zrzeszeń drobnych kupców, którzy w najżywotniejszej dla tych kupców sprawie przedłużenia godzin pracy w handlu spożywczym bawili w Warszawie. W skład delegacji wchodzili pp.: Justjan, Feuerstein i Kessler, wybrani przez połączone organizacje chrześcijańskich i żydowskich drobnych kupców.

Po wybraniu prezydjum wiecu z p. Justjanem na czele delegaci złożyli sprawozdanie. Interwenjowali oni u min. Sokala, Kiedronia, posłów Głąbińskiego, Mączyńskiego, Eisensteina i Langera, u których otrzymali obietnice poparcia ich słusznych postulatów, a w szczególności postulatu domagającego się podporządkowania handlu spożywczego pod kategorję jadłodajni, które mają w myśl ustawy dłuższy czas pracy. Postulat ten spotkał się z poparciem Izby handlowej we Lwowie, prezydenta miasta p. Neumanna, Kongregacji kupieckiej itd. W dyskusji zabierało głos wielu mowców, poczem uchwalono rezolucje w powyższym duchu, oraz wzywająca wszystkich drobnych kupców do solidarnej akcji, a w końcu uchwalono podziękowania delegacji za ich trudy.

KOMISJA DLA ZBADANIA WYMIARU PODATKU OBROTOWEGO WE LWOWIE.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 29. marca. Do Sejmu wniesiono następujący wniosek, podpisany przez posłów wszystkich klubów, w sprawie nieprawidłowego działania Izby skarbowej we Lwowie, dotyczącego wymiaru podatku obrotowego.

Sejm wybierze komisję, złożoną z 7 osób, która zbada sposób wymiaru i ściągania podatków, w szczególności podatku obrotowego przez władze skarbowe okr. Izby skarbowej we Lwowie. Komisja będzie miała prawo przesłuchiwania urzędników skarbowych, podatników i ich przedstawicieli, a także prawo wglądu we wszystkie akta odnoszące się do wymiaru, oraz ściągania podatków.

Nagły pomysł błysnął w jej głowie. Czytała kiedyś o jakimś sławnym człowieku, bardzo roztargnionym — nie pamiętała już, kto to był — którego żona przez szereg lat zabierała codziennie małą sumę pieniędzy dla złożenia posagu córki, on zaś wcale tego nie zauważył... Cecylja uczyni to samo. Klaudjusz zostawiał zawsze pieniądze zmieszane z kluczami i scyzorykiem w kieszeni ubrania. Każdego ranka zabierze mu małą kwotę... A przy końcu roku — pozostawało jeszcze dziesięć miesięcy i suma ogólna zrobi się duża, kupi mu z tych pieniędzy piękny podarunek, naprzykład zegarek i wręczy wyznawszy całą prawdę, dając tem Klaudjuszowi oczywisty dowód jego roztargnienia... Cecylja wyobrażała sobie tę scenę: wręczenie podarunku, zdziwienie Klaudjusza... Będzie trochę urażony, ale uradowany jednocześnie... Ona zaś osiągnie szlachetny tryumf.

Zaraz nazajutrz Cecylja poczęła urzeczywistniać swój plan i czyniła to codziennie. Gdy było mało pieniędzy w kieszeni Klaudjusza, zabierała piętnaście franków, gdy więcej, brała trzydzieści. Gdy zabrała sto franków, zastępowała drobne banknoty biletem stufrankowym.

Mijały dni, tygodnie, miesiące. Suma w kasetce rosła, stawała się dość poważna. Cecylja przeliczała ją teraz często zamyślona. Nie chodziła już, jak z początku, oglądać cen zegarków... Natomiast zaglądała często do swego dostawcy futer, aby dowiedzieć się, ile obecnie kosztują. Okres podarunków przybliżał się. Klaudjusz dawał co roku Cecylji dwa tysiące franków, aby kupiła sobie, co zechce. Tego roku pragnęła futra, ale na takie, jakie sobie upatrzyła, dwa tysiące wystarczyć nie mogły... ale gdyby dołączyła do tego pieniądze z kasetki... Klaudjusz uwierzy z łatwością, że zapłaciła dwa tysiące za coś, co będzie warte trzy razy tyle... Nie potrzebował wcale nowego zegarka, miał bardzo ładny, którego nie chciał nosić... podczas gdy ona nosiłaby z radością nowe futro... Taka miała na nie ochotę... Ominie ją mały tryumf wykazania Klaudjuszowi jego nieuleczalnego roztargnienia... Ale może to i lepiej. Rozgniewałby się pewnie... a w każdym razie przestałby jej ufać... Powtórzyła sobie kilkakrotnie ten ostatni motyw. Postanowienie zostało powzięte. Klaudjusz nie dowie się o niczem, ona zachowa wszystko na futro.

Przez dwa lub trzy dni wstydziła się trochę tego postanowienia. Potem przyzwyczaiła się jednak i pewnego wieczora rzekła do męża:

— Nie dobry jesteś, Klaudjuszu.

— Dlaczego?

— Dlatego, że zatopiony w swej pracy wcale nie myślisz już o mnie. Muszę ci przypominać, że zbliża się okres podarunków noworocznych... Dawniej dawałeś mi pieniądze na kilka tygodni wcześniej, abym miała czas wybrać... Tego roku muszę przypominać... Tak mi przykro, że nie myślisz już o mnie.

Wydawała się bliską płaczu. Klaudjusz ujął ją za ręce.

— Moja Cesiu, niesłusznie zarzucasz mi teraz jeszcze roztargnienie. Od owego zajścia z pantoflami uznałem, że masz słuszność i wszelkiemi siłami starałem się poprawić... Nie zapomniałem o podarunku dla ciebie, zaręczam ci... Myślałem tylko, że użyjesz na to pieniędzy, które co ranka bierzesz odemnie... Musisz mieć już około czterech tysięcy franków, prawda?... Zapisywałem codziennie kwotę, aby ci dowieść, że nie jestem już roztargniony... Zresztą dam ci mimo to twoje dwa tysiące.

— Nie chcę ich, nie chcę, krzyknęła Cecylja. Nie cierpię ciebie. Udawałeś roztargnienie... Jesteś hypokrytą!... A ja chciałam dać ci zegarek!... Jaka byłam głupia!... Nie cierpię cię!

Uciekła z płaczem do swego pokoju.

Przekład J. B.

KRONIKA

TEATR WIELKI:

Poniedziałek 30 bm. teatr zamknięty z powodu generalnej próby z „Królowej Saby".

Wtorek 31 bm. „Królowa Saby" opera w 4 aktach Goldmarka (premjera).

TEATR MAŁY:

Poniedziałek 30 bm. „Świt, dzień i noc" (z pp Lezińską i Hierowskim. — 50 prc. zniżki).

Wtorek 31 bm. „Spadkobierca".

TEATR NOWOŚCI:

Poniedziałek 30 bm. „Bajadera" (50% zniżki).

Wtorek 31 bm. „Hrabina Marica" (50 prc. zniżki). —

(—) **Otwarcie wystawy.** Wczoraj o godz. 11 w południe odbyło się w salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Dzieduszyckich 1. otwarcie „Wystawy fotografii artystycznej" i wystawy „Sztuka Dziecka" pracy uczenic artystki-malarki Anny Harland Zajączkowskiej. Szczegółowe sprawozdanie naszego sprawozdawcy w dziale sztuk pięknych zamieścimy w dniach najbliższych.

Kolegów, którzy na wiosnę 1915 r. złożyli egzamin dojrzałości w Pradze czeskiej uprasza się o przybycie lub zgłoszenie do kanc. rejenta Sobola, Lwów ul. Jagiellońska 12 we wtorek dn. 31. bm. o godz. 20.

(—) **Dzieci najechane przez auto.** Wczoraj popołudniu auto osobowe prowadzone przez dra Aleksandra Barwińskiego najechało na ul. Krakowskiej na dwoje dzieci, a to: 10-letnią Adelę Joles i jej 12-letniego brata Sala. Dzieci na szczęście nie doznały żadnych uszkodzeń, gdyż przechodzący ulicą Maurycy Baumer usunął je szczęśliwie z pod auta i odprowadził do domu.

(—) **Czyje dziecko?** Obok kościoła św. Anny znalazł wczoraj posterunkowy 3-letnią zbłąkaną dziewczynkę, która nie umiała podać swego nazwiska, ani miejsca zamieszkania. Oddano ją II. komisarjatowi miejskiemu w opiekę.

(—) **Pożar stodoły.** W Rudańcach pow. Jaryczów wybuchł wczoraj pożar w stodole Wasyla Janczyszyna, podłożony przez nieznanego sprawcę. Szkoda wynosi 2.000 zł.

(—) **Włamania i kradzieże.** Do pracowni introligatorskiej Mendla Hanla przy ul. Bożniczej 9. dokonali wczoraj nieznani sprawcy włamania przez wybicie dziury w murze od podwórza, a dostawszy się do wnętrza, skradli płótno wart. 45 zł. — Na szkodę Włodzimierza Rudeńskiego sł. praw zam. przy ul. Pełczyńskiej 26a. skradziono z przedpokoju skórzaną walizę z bielizną wart. 100 zł.

(—) **Włamanie, które spaliło na panewce.** Ksenia Jaremczuk, dozorczyni domu przy ul. Mickiewicza 4. doniosła wczoraj, że nieznani na razie sprawcy włamali się do jej piwnicy i mimo rozbicia kłódki niczego nie skradli. Ci sami włamywacze dobrali się również do sąsiedniej piwnicy lokatora N. Feifla, lecz nie wiadomo czy co tam skradli.

(—) **Awanturnik, który wybija zęby.** Aresztowano wczoraj za awanturę i wybicie dwu zębów Michałowi Fernerowi na Bogdanówce, 24-letniego Jana Mikusia, znanego zawadjakę.

(—) **Obława w I. dzielnicy.** Na polecenie kierownika I. komisarjatu P. P. zarządził wczoraj I. komisarjat wielką obławę, trwającą od godz. 9 wiecz. do godz. 1 w nocy. W obławie wzięło udział kilku przodowników i wywiadowców i 30 post. Perlustrowano wszystkie podejrzane mieszkania, cegielnie, park Kilińskiego, Pasieki, Halickie, Bodnarówkę i Persenkówkę.

(—) **Kradzież w tramwaju.** W tramwaju KD skradziono wczoraj pomocnikowi handlowemu Adolfowi Bergerowi w czasie jazdy na dworzec portfel zawierający 52 zł.

(—) **Włamanie do firmy „Transport".** Adolf Krebs, kierownik firmy „Transport" ul. Ormiańska 16 doniósł, że nieznany sprawca włamał się do magazynu tej firmy po wybiciu dziury w murze i skradł czekoladę wart. 150 zł.

Ze sportu.

Pierwsze zawody o mistrzowstwo Polski.

Zwycięstwo Czarnych nad Hasmoneą. — Klęska footballu krakowskiego: Wisła przegrywa w Łodzi. Cracovia z Bratislavą. — Wyniki zawodów wiedeńskich.

POGOŃ—LUBLINIANKA 3:0 (1:0).

Lwów 30. marca.

Pierwsze te zawody o mistrzostwo Polski przyniosły oczekiwane zresztą rozczarowanie. Niestety, oprócz Lublinianki, od której z natury rzeczy nie oczekiwano gry choćby pierwszoklasowej, rozczarowała również Pogoń. — Mistrz wystąpił wprawdzie w osłabionym składzie, bo bez Wacka, Hankego i Görlitza, lecz nie może tem usprawiedliwić więcej niż słabej gry ze swej strony, a nadewszystko przyjęcie poziomu gry przeciwnika. Sądzimy, że objaw to był przejściowy, a w następnych grach zobaczymy prawdziwą Pogoń. O Lubliniance wystarczy powiedzieć, że defenzywę ma lepszą od napadu, lecz i ta nie dorasta choćby do poziomu naszej Sparty. Smutnem też było, że na zawodach o mistrzostwo Polski sędzia zmuszony był podyktować kilka wolnych za.... nieprawidłowe wykonanie rzutu autowego.

Przewagę miała przez cały czas Pogoń. Lublinianie kilka razy dostali się pod bramkę gospodarzy, a Lachowicz trzykrotnie tylko interwenjował. Napad Pogoni grał w wysokim stopniu nieproduktywnie, kilka pewnych sytuacji zepsuli Batsch i dr. Garbień. Pierwszą bramkę uzyskał w 25 m. Batsch, wjeżdżając z piłką do bramki. Po zmianie miejsc przesunięcie Fichtla do napadu, Olearczyka do pomocy a Giebartowskiego do obrony również nie pomogło apatycznej Pogoni. W 56 i 71 m. wykorzystał dwa karne Olearczyk. Przez całą grę silny wicher, a w pierwszej połowie drobny i gęsty śnieg. Rogów 9:0 dla Pogoni. Sędziował bardzo dobrze p. Rutkowski z Krakowa. Ponad tysiąc widzów. **St. M.**

CZARNI—HASMONEA 2:0 (1:0).

Czarni: Drapała; Hawling, Kmiciński; Witkowski, Kopeć I., Langer; Müller, Chmielowski, Sawka, Kopeć IV., Wójcik.

Hasmonea: Arnold; Redler, Birnbach II.; Birnbach I., Mohr, Schneider; Werter, Wolfstal, Steuerman, Hoch, Lewkowicz.

Sędzia p. Picheta.

Zawody Czarni—Hasmonea należą do lokalnych atrakcji sezonu. Od czasu okupowania przez Pogoń czołowej pozycji, wre pomiędzy drużynami powyższemi cicha, ale zacięta walka o drugie miejsce. Niejednokrotnie już zdawało się, iż uda się usunąć Czarnych z następstwa tronu, w końcu jednak senior zawsze wypływał na wierzch, mocno dzierżąc drugie skrzypce w koncercie lwowskiego piłkarstwa.

Hasmonea nie ma do Czarnych szczęścia. Nawet w czasie, gdy była w najlepszej swej formie nie umiała sobie poradzić z rywalem. I dzisiaj fortuna nie dopisała „biało-niebieskim"; Hasmonea opuściła boisko pokonana, mimo, iż nie była drużyną gorszą. Wynik 2:0 nie był obrazem gry, właściwym odpowiednikiem sił byłby wynik remisowy. Czarni i Hasmonea, w formie, w jakiej się nam dzisiaj przedstawili, to drużyny równorzędne. Tak jedni, jak i drudzy wykazują w zespole swym obok silnych pozycji także poważne luki. Hasmonea ma w swym gronie lepszych techników, natomiast Czarni grają ambitniej, elastyczniej. Biało-niebieskie „gwiazdy" rozdrabniają siły przez egoistyczne popisy solowe, natomiast Czarni zadowalniają się mniej efektownemi natomiast bardziej skutecznemi akcjami. Hasmonea miała więcej z gry, natomiast każda akcja Czarnych była groźna.

Pewna zresztą obrona Czarnych miała kilka słabych momentów. Bardzo dobry był Drapała. Kopeć I. nie osiągnął zeszłorocznej formy, grał głównie defenzywnie, zapominając o pracy konstrukcyjnej. W ataku zadowolić mogła jedynie trójka, dysponująca pięknym strzałem. Skrzydła słabe. Naogół poczyniła drużyna postępy i przy dalszym trainingu zapowiada się b. obiecująco.

W Hasmonei najlepszą częścią była pomoc. Równie dobrze spisywał się Birnbach II. Redler gra zbyt zapalczywie, tracąc przez to przegląd i orjentację. O nowym bramkarzu nie możemy na razie wydać sądu. W napadzie wybił się w drugiej połowie Werter, dobrze zapowiada się Wolfstal i Hoch, których gorliwość udzieliła się również i Steuermanowi, wykazującemu w tym dniu zapał i poświęcenie. Lewkowicz zawiódł. Zasadniczym błędem ataku był brak zrozumienia pomiędzy poszczególnymi graczami i nieporadność pod bramką przeciwnika.

Gra w pierwszej połowie otwarta. Jedyną bramkę w tej części osiąga Kopeć IV. w 41 min. z karnego. W drugiej połowie przewaga Hasmonei, mimo to osiągała Czarni, po udanym przeboju Müllera przez Sawkę drugi punkt. Rzut karny dla Hasmonei obronił Drapała.

Sędzia p. Picheta na ogół poprawny i bezstronny. Podyktowanie rzutu karnego przeciw Hasmonei nastręczało wątpliwości. **N. S.**

Sparta—Sokół II. „Orleta" 2:1.
Czarni II—Jutrzenka 3:0.
Pogoń IB—Metal 3:0.
Pogoń II.—Świteź 0:0.
Pogoń III.—Ekran 2:0.
19 pp.—K. S. Żandarmerii 11:1.

Łódź: W zawodach o mistrzostwo Polski pokonał Ł. K. S. krakowską Wisłę 2:1.

BRATISLAVA—CRACOVIA 4:2.

Kraków, 29. marca. (Telef. od włas. kor.) Bratislava (Preszburg) pobiła tu Cracovię 4:2.

Wiedeń: Hakoah—Wacker 2:2; Simmering—Rudolfshügel 4:1; Rapid—Slovan 1:1; Amatorzy—Sportklub 1:1; W. A. C.—Vienna 1:1.

(—) **Posterunkowy raniony** w walkach dywersyjnych. Bolesław Siemierzch post. P. P. w Poryćku pow. Włodzimierz Wołyński, został raniony w lewą rękę i nogę w czasie służby przez bandy dywersyjne.

(—) **Nieszczęśliwy wypadek podczas pracy.** Jadwiga Klimowicz lat 18. robotnica w fabryce makaronu Br. Kasparka przy ul. Marcina 21, podczas pracy doznała zranienia prawej ręki.

(—) **Fatalne skutki domowej sprzeczki.** Dozorczyni Marja Fiała lat 66, żona dozorcy przy ul. Głębokiej 15 posprzeczała się z lokatorką Józefą Kaczanowską, która w toku rozgorzałej atmosfery, uraciła Fiałę tak, iż ta upadła i złamała lewą rękę. Pogotowie ratunkowe udzieliło nieszczęśliwej pomocy.

ZE ŚWIATA

Słynny książę Jerzy serbski kompromituje Pasicza.

Belgrad, w marcu.

Pisma radykalne doniosły, że brat króla Jugosławji, Aleksandra, b. następca tronu serbskiego, **książę Jerzy popiera w Jugosławji ruch republikański i wraz z republikaninem Skoniecznym udał się do Paryża.** Stronnicy księcia Jerzego natomiast twierdzą, że lansowanie tych wiadomości jest dyktowane chęcią skompromitowania ks. Jerzego i jest aktem zemsty za to, że w pamiętniku, który niebawem się ukaże, **ks. Jerzy przytacza dokumenty, kompromitujące Pasicza i partję radykalną.** Według twierdzeń pism, przebywać ma ks. Jerzy nie w Paryżu, lecz w Wiedniu

SIŁY POWIETRZNE MOCARSTW.

(+). Jak wiadomo, na czele mocarstw pod względem sił powietrznych kroczy Francja. Ma ona 3850 samolotów, podczas gdy Ameryka ma ich 3360, Anglja 1200, Japonja i Włochy po 500. Anglja na gwałt szkoli nowych pilotów, zakładając tzw. „kluby lotnicze", z których każdy otrzymuje 2000 funtów subwencji. Każdy nowy pilot po egzaminie otrzymuje 10 funtów.

pomniałam — i zapoznała ich wzajem. Przypuszczam, że przebyli to, nie krzyżując już szpad swoch spojrzeń.

— Wróciłeś? — zapytał Fred Chatteris'a, dotykając jego ramienia, a Chatteris potwierdził to szczęśliwe odkrycie.

Panny Bunting zdawały się bardziej radować godną zazdrości sytuacją Adeliny niż Chatteris'em jako indywiduum. Mabel zaś zbliżając się powiedziała: — Panie Chatteris, oni powinni byli przecież przyglądać się gdym ich rozpędzała?

— Witaj, Harry, mój chłopcze! zawołał pan Bunting kultywujący napuszone maniery — jakżeż Paryż?

— Jakżeż rybołostwo? — odpowiedział Harry.

Tak więc wszyscy okrążyli tego miłego człowieka, który „umiał pozyskać sobie wszystkich" z wyjątkiem oczywiście Parker, pozostającej na należnem jej miejscu i czego jestem pewien, niemożliwej do pozyskania przez nikogo.

Nastąpiło podawanie i przesuwanie krzeseł ogrodowych...

Nikt nie zdawał się pamiętać dramatycznego obwieszczenia wypowiedzianego przez Adelinę. Buntingowie nie umieli dobrze wymyśleć coby należało powiedzieć. Stała wśród nich jak reżyserka wśród aktorów, którzy zapominali ról. A potem nagle wszyscy zdawali się budzić ze snu i rozpoczęli równocześnie rotowy ogień. — Zatem wszystko naprawdę załatwione, — wypowiedziała pani Bunting, a Betty oznajmiła: — Teraz mogą już sobie być wybory, — a Nettie zawołała — Co za heca! — Pan Bunting zauważył z miną wtajemniczonego: — Widziałeś Go zatem? — a Fred krzyknął — Hurra!! — w zmieszanym chórze głosów.

Syrena oczywiście nic nie powiedziała.

— Urządzimy im w każdym razie ładną walkę — powiedział pan Bunting.

— Tak spodziewam się, że to zrobimy — rzekł Chatteris.

— Zrobimy więcej niż to — powiedziała Adelina.

— O tak! — potwierdziła Betty Bunting — z r o b i m y.

— Wiem, że mu pozwolą — powiedziała Adelina.

— Jeżeli mają trochę rozumu — rzekł pan Bunting.

Nastąpiła pauza a pan Bunting uważał za wskazane wtrącić się i zabrać głos w sprawach polityki — Oni już nabierają rozumu — powiedział. Zrozumieli już, że partja potrzebuje ludzi, ludzi dobrze urodzonych i wytrenowanych — pieniędzy i tłumu, — próbowali poprowadzić sprawę wygrywając namiętności i zawiści klasowe — i Irlandczyków. Dostali za to swoją lekcję. Co? Dlaczego myśmy stali na boku. Zostawiliśmy wszystko szaleńcom i burzycielom i Irlandczykom. A teraz doszło już do tego!! W partji rewolucja. Sprowadziliśmy jej upadek. Teraz musimy podnieść ją z powrotem.

Wykonał gest swoją małą ręką, jedną z tych różowych rączek, zdających się nie mieć mięśni ani kości we środku, tylko wypchanych trocinami albo włosieniem. Pani Bunting oparła się na krześle i uśmiechnęła się z pobłażaniem.

— To nietylko są powszechne wybory — powiedział pan Bunting. — To wielka sprawa.

Syrena spoglądała na niego w zamyśleniu. — Co to jest wielka sprawa? — Nie zrozumiałam tego dobrze.

Pan Bunting rzucił się do tłumaczenia — Otóż — powiedział — rozpoczynając przemowę. Adelina przysłuchiwała się z mieszaniną zainteresowania i zniecierpliwienia, próbując go opanować i wciągnąć w rozmowę Chatteris'a zapomocą zręcznie rzucanych zdań. Jednak zdawało się, że Chatteris nie ma ochoty do tego aby go wciągano. Poglądy pana Buntinga zdawały się bardzo go interesować.

— Los tak zrządził — odpowiedział Chatteris.

— Odgrażają się, że we wrześniu nastąpi rozwiązanie parlamentu.

— Nastąpi za miesiąc — powiedział Chatteris, tym nie do naśladowania tonem wtajemniczonego.

— W takim razie. wkrótce będziemy mieli robotę.

— A czy ja mogę agitować? — spytała syrena — nigdy jeszcze nie próbowałam.

— Panna Waters, — tłumaczył Chaterris, — mówiła mi właśnie, że ma zamiar pomagać nam — spoglądał otwarcie w oczy Melville'a.

— To twarda robota, proszę pani—powiedział Melville.

— To mi nic nie szkodzi. To jest zabawne. A ja mam ochotę pomagać. Istotnie chcę pomódz — panu Chatteris'owi.

— Pani wie, że tu chodzi o zachęcanie ludzi?

— Mogłabym jeździć z panem naokoło w mojem krześle?

— To byłoby coś w rodzaju pikniku — powiedział Chatteris.

— W każdym razie, mam zamiar pomagać — rzekła syrena.

— Czy pani uzbroiła się w odpowiednie argumenty?

— Mam ich prosić, aby głosowali na pana Chatteris'a, a później skoro ich spotkam mam im to przypominać, uśmiechać się i kiwać do nich ręką. Cóż więcej jest w tem do roboty?

— Nic! — potwierdził Chatteris i przymrużył oko do Melville'a — Pragnąłbym mieć równie przekonywujące argumenty.

— Jacy tu ludzie mieszkają w tej okolicy? — spytał Melville. — Czy nie ma tu przypadkiem przemytników których należałoby sobie zjednać?

sprawie. Stąd łatwo wywnioskować, że Adelina powinna zachowywać się tak jak bohaterka pani Ward, w analogicznej sytuacji.

„Marcella", jak wiemy, gdy już zmieniła w końcu swoje uczucia, miała „przytulić się do niego". Miał być nastąpić „moment wysokiej emocji w ich myślach" (najwyższej klasy) „zmieszany równocześnie z naturalną ambicją dwojga ludzi we wiośnie ich życia i mocy". A potem powinna była „odskoczyć szybkim ruchem" i przysłuchiwać się „podpierając w zamyśleniu policzek swą piękną ręką", podczas gdy Chatteris miał „sumować siły wrogie— roztrząsać działania tej i tamtej grupy". „Coś nieskończenie tkliwego i macierzyńskiego" powinno było „odezwać się w niej, skłaniając ją do ofiarowania krańcowo najwyższego poparcia, jakie może dać miłość i „kobieta". Powinna była „wyprodukować" w Chatteris'ie „to niezrównane wrażenie mięszaniny wdzięku, namiętności i wewnętrznego krzyku, co wszystko w nieskończonych odmianach i refrenach wyśpiewywało w nim stały poemat jej piękności".

Jednak to wszystko jest mrzonką, a nie rzeczywistością. Być może, że Adelina marzyła o takiem zachowaniu się, jednakowoż — nie była Marcellą a tylko chciała nią być, on zaś nietylko nie był Maxwell'em, lecz także nie miał najlżejszego zamiaru być nim. Gdyby mu dawano sposobność, aby mógł stać się Maxwell'em, odrzuciłby ją zapewne zupełnie niegrzecznie. Spotkali się zatem jak dwoje istot ludzkich, bynajmniej nie heroicznych, z pewną wstydliwością i niezgrabnością w ruchach i jak przypuszczam, spoglądając wzajem na siebie, czystym i uczciwym wzrokiem. Nastąpiło, jak sądzę, coś w rodzaju pieszczot, a potem skłaniam się do przypuszczenia, że ona zapytała „No i cóż", on zaś, jestem pewien, że odpowiedział: „Wszystko dobrze". Potem zaś Chatteris musiał opowiedzieć jej wszy-

stko szczegółowiej w sposób nieco powierzchowny, przyczem w przerwach odrzucał głowę w tył jakby to jeszcze odbywało się w obecności wybitnej osobistości. Musiał zapewne opowiedzieć jej, że miano mu przyznać Hythe i że załagodzono bez krzywdy dla partji małą trudność powstałą z powodu komisjonera z Glasgow, mającego również pretensje do kandydowania. Bez wątpienia musieli mówić ze sobą o sprawach politycznych, ponieważ Adelina wiedziała już wszystko, gdy wkrótce potem wyszli razem do ogrodu, gdzie pani Bunting i syrena siedziały, przyglądając się dziewczętom grającym krokieta. Wyobrażam sobie, że dla tego rodzaju pary jak oni oboje, takie zakomunikowanie sukcesu i rozmowa na poważny temat zastępowały, do pewnego stopnia, bądź co bądź puste powtarzania pospolitych czułości.

Zdaje się, że najpierw spostrzegła ich syrena. — O, on przyjechał — powiedziała krótko.

— Kto przyjechał? — spytała pani Bunting, spojrzawszy na jej nagle rozgorzałe oczy, a potem dopiero zwróciwszy wzrok za jej spojrzeniem w kierunku Chatteris'a.

— Drugi syn pani — odpowiedziała syrena, pozwalając sobie na niebaczny żart.

— Och, to Harry i Adelina! — zawołała pani Bunting. Czyż to nie piękna para?

Jednak syrena nie odpowiedziała na to pytanie, lecz odchyliwszy się wstecz na oparcie krzesła obserwowała zbliżających się. Istotnie tworzyli ładną parę. Wyszedłszy z werandy na światło słoneczne i posuwając się przez strzyżony trawnik ku cienistym dębom, szli jakby w glorji światła obrzeżającego ich sylwetki, robiąc wrażenie aktorów na scenie bardziej przestronnej niż scena jakiegokolwiek teatru. Postać Chatterris'a musiała ry-ować się smu-

kło i jasno z jego silnemi barkami z twarzą nieco opaloną, z której w ostatnich dniach nie schodził wyraz zamyślenia. Obok niego zaś Adelina, spoglądająca to na niego, to ku widzom pod drzewami, ciemnowłosa, nieco zarumieniona, wysoka (choć nie tak wysoka jak była Marcella jak się zdaje) i co już czytelnik wie bez żadnych instrukcji, z każdej noweli, — szczęśliwa.

Chatteris nie zorjentował się, że jest ktoś więcej pod drzewami, prócz Buntingów, dopóki nie przyszedł zupełnie blisko. Zdaje się, że to nagłe odkrycie zmieszało go, choć był przygotowany do swego, że tak powiem „debiutu" i Adelina zajęła centrum sceny. Pani Bunting powstała, a wszyscy grający krokieta (z wyjątkiem Mabel, która wygrywała) otoczyli Chatteris'a z okrzykami powitania. Mabel zabierała się właśnie w najlepsze do tak zwanej w krokiecie o ile wiem „herbatki" wzywając wszystkich głośno, aby przyjrzeli się jak ich porozpędza. Bezwątpienia o ile wszystko poszłoby dobrze, zdołałaby zademonstrować w ten budujący sposób czem może czasami być krokiet.

Adelina posunęła się ku pani Bunting, wołając tryumfująco: — Wszystko załatwione. Wszystkich sobie pozyskał i ma się ubiegać o Hythe.

Zupełnie mimowoli oczy jej musiały napotkać oczy syreny.

Niepodobna powiedzieć, co w nich znalazła — albo co można było wtedy zobaczyć w nich. Przez chwilę patrzyły na siebie zagadkowo, a potem syrena oglądała dłuższy czas badawczo twarz Chatteris'a którego widziała z bliska prawdopodobnie po raz pierwszy. Interesujące jest, czy tam było coś więcej w tem spotkaniu się ich oczu, niż błysk niespodzianki i badania. Przez chwilę wytrzymywała jego wzrok a potem spojrzała pytająco na panią Bunting.

Dama ta zainterweniowała z wylaniem: — Och, za-

Czwórka krokietowa powróciła do gry (na życzenie Mabel) a reszta kontynuowała rozmowę o polityce. Rozmowa ta zeszła w końcu na tory bardziej osobiste, wkrótce bowiem zaczęto szczegółowo roztrząsać to co Chatteris już zrobił, a jeszcze szczegółowiej to co ma zrobić. Pani Bunting odrazu przyciszyła pana Bunting'a, gdy się ofiarowywał z radami, a ster rozmowy ujęła znowu Adelina. Wskazała na olbrzymie cele, oczekujące ich. — Te wybory są jedynie otwarciem drzwi — powiedziała. Gdy Chatteris zaczął się skromnie wypierać, uśmiechnęła się z dumą i pełną szczęścia świadomością tego, co jeszcze potrafi zrobić z niego.

Pani Bunting zaś uświadamiała syrenę. — On jest taki skromny — powiedziała, zaś Chatteris udawał, że nie słyszy i zarumienił się lekko. Raz poraz próbował odwrócić rozmowę od siebie i skierować ją ku syrenie, przeszkadzała mu jednak kompletna nieświadomość co do jej pozycji.

Syrena rzadko kiedy wtrąciła jakie słówko obserwując Chatteris'a i Adelinę, a jeszcze szczegółowiej sposób odnoszenia się Chatteris'a do Adeliny.

ROZDZIAŁ VI.

Symptomata.

I

Mój kuzyn Melville, nigdy dobrze nie pamięta dat. Bardzo to jest obecnie niewygodne, ponieważ rozjaśniłoby to znacznie sprawę, gdyby można stwierdzić wiele dni upłynęło, zanim zeszedł Chatteris'a na poufnej rozmowie z syreną. Szedł wzdłuż Leas, niosąc kilka książek z publicznej wypożyczalni, w których panna Glendower nagle za-

pragnęła poszukać rady i co mu poleciła z zupełną nieświadomością jego ukradkowego podziwu dla niej, ta okoliczność zmniejszała zresztą częściowo jej urok wobec niego. Natknął się na małą grupkę, znajdującą się wokół krzesła syreny, na jednej z tych ukrytych za pagórkiem ścieżek, które stanowią taki charakterystyczny wdzięk Folkestone. Chatteris siedział na jednej z drewnianych ławek osadzonych w ławicy, pochylał się ku syrenie i spoglądał jej w oczy, ona zaś przemawiała z uśmiechem, który natychmiast uderzył Melville'a, jako nieco zbyt szczególny w swoim rodzaju — a umiała ona uśmiechać się bardzo czarująco i w rozmaity sposób; Parker znajdowała się nieco opodal, na pewnego rodzaju występującym bastjonie, skąd roztacza się daleki widok na groblę, przystań i na wybrzeże francuskie, na co wszystko spoglądała z umiarkowaną niechęcią, człowiek zaś do popychania krzesła siedział skurczony, opierając się o ławicę i pogrążył się w czujną melancholię, wyradzającą się w czasie nieustannego wożenia na spacer złamanej ludzkości.

Kuzyn mój zwolnił nieco kroku, zbliżył się i przyłączył do nich. Jego przybycie przerwało konwersację. Chatteris usiadł prosto, lecz nie zdawał się być urażony i rozpoczął rozmowę o książkach, niesionych przez Melville'a.

— Książki? — spytał.

— Dla panny Glendower — powiedział Melville.

— Oh! — zauważył Chatteris.

— Jakie to książki? spytała syrena.

— O dzierżawach — objaśnił Melville.

— To nie w moim guście — powiedziała syrena, a Chatteris rośmiał się z nią razem, jakkolwiek zrozumiał cel żartu.

Następiła mała pauza.

— Będziesz ubiegał się o Hythe? — spytał Melville.

Rzeczy ciekawe.

Nos Pana Gilmore i cenna księga.

N. Jork, w marcu.

(f) Po ogłoszeniu słynnego aktu konstytucji, zawierającego deklarację niepodległości Stanów Zj., Benjamin Franklin — w dowód hołdu dla Francji — kazał zrobić specjalne francuskie wydanie konstytucji i dwa ozdobne egzemplarze przesłał Ludwikowi XVI. i Marji Antoninie. Jeden egzemplarz tego niezwykle rzadkiego wydania znajduje się w bibljotece narod. w Paryżu, drugi — w N. Jorku. A dostał się on tam dzięki oryginalnemu zbiegowi okoliczności: Gdy podczas rewolucji tłum plądrował pałac królewski, stojący w ciżbie Robert Gilmore, pełniący funkcję dyplomatycznego „obserwatora" Stanów Zj. w Paryżu — dostał nagle potężne uderzenie w nos. Ochłonąwszy, przekonał się, że była to książka, którą ktoś rzucił z okna pałacu. Pan Gilmore otworzył ją i stwierdził, że jest to właśnie ów dedykowany przez Franklina królowi egzemplarz konstytucji. Ucieszony Jankes zapomniał o stłuczonym nosie i uniósł cenną książkę, która dziś przechowywana jest z pietyzmem w nowojorskiem muzeum, jako skarb narodowy.

—o—

Spowiedź chirurgów w ciemnościach!

Oryginalny kongres uczonych operatorów.

Londyn, w marcu.

(+). Zaiste jedyny w swoim rodzaju kongres odbył się niedawno w Londynie. Zjechali się wybitni chirurdzy Anglji by w ciemnej sali — tak, że żaden nie widział sąsiada i nie był widziany — wyznawać ze skruchą wszystkie błędy, popełnione w swej praktyce. Miało to posłużyć do wzajemnego pouczenia się, do ulepszenia teorji na zasadzie zaczerpniętych z praktyki doświadczeń choćby ujemnych. Atmosferę tych wyznań przepełniły fałszywe djagnozy, zapóźno wycinane ślepe kiszki, amputowane nogi i inne okropności. Ten osobliwy kongres, będący niejako rodzajem publicznej spowiedzi, pono znacznie odciążył sumienia uczestników, którzy rozjechali się, by nadal uzdrawiać ludzkość, a od czasu do czasu przez pomyłkę zaludniać cmentarze.

—o—

Skandal teatralny.

Rozjuszona publiczność koniecznie chciała niefortunnego autora dostać w swe ręce.

Londyn, w marcu.

Publiczność teatrów londyńskich zachowuje się naogół bardzo poprawnie. Tem większą więc sensację wywołały zajścia, których widownią był świeżo Wyndham-Theatre podczas premiery Alfreda Sutro „Człowiek z dobrem sercem". Sztuka ta przedstawia w sposób niezbyt świeży **dzieje oklepanego trójkąta małżeńskiego** i kończy się przebaczeniem przez zdradzonego małżonka, ofiarowanem niewiernej żonie w zamian za jej skruchę.

Publiczność już po pierwszym akcie zachowała się wrogo wobec sztuki i autora. Po trzecim akcie zerwała się żywiołowa wprost burza.

— **Sztuka nie warta funta kłaków!** — wołał raz poraz tubalnym głosem jakiś widz z loży. Wyrzekamy się czwartego aktu. Przed wojną nie odważonoby się wystawić podobnego idjotyzmu.

Surowy ten krytyk porwał całą widownię. Policja jednak usunęła go i ostatecznie czwarty akt został wystawiony. Gdy kurtyna spadła po raz ostatni, publiczność w gwałtowny sposób poczęła domagać się ukazania autora. Artyści i artystki kolejno usiłowali uspokoić rozjuszonych widzów, a wśród tego, widząc że to nie przelewki **p. Sutro w obawie, by go nie rozszarpano żywcem, wymknął się z kancelarji teatralnej chyłkiem do domu.**

Minęło dobre pół godziny jeszcze, zanim widzowie przekonawszy się że nie dostaną autora w swe ręce, zdecydowali się na opuszczenie sali.

Polacy w Ekwadorze.

Praca duchownego kierownika ks. Popowskiego dobre wydaje wyniki.

Lwów, 30. marca.

(y) Chicagowski „Dziennik Związkowy" otrzymał z Guajaquil, portu republiki Ekwador **list od ks. Jana Popowskiego.** Z listu tego dowiadujemy się, że w **kopalniach pod Guajaquil pracuje 20 Polaków, nad którymi opiekę duchowną wykonuje ks. Popowski.** Otrzymuje on z Chicago „Dziennik Związkowy" i z niego **daje informacje o sprawach polskich do miejscowej prasy hiszpańskiej.** Poselstwo polskie w Buenos Aires w Argentynie przysyła niekiedy na **jego ręce broszurki** o Polsce, pisane po hiszpańsku dla propagandy. List swój kończy ks. Popowski: „Posłaliśmy z rodakami dwa razy składki na inwalidów wojny i na powodzian Wisły. Moja praca zaczyna dawać dobre plony, kilku kupców z Guajaquilla stara się o produkty polskie, a prędko może i konsula polskiego mieć będziemy!"

Niema już prawdziwych Eskimosów.

Nowy Jork, w marcu.

Etnologowie amerykańscy, Aleks. Chamberlain i James Mooney, pisząc o mieszaniu się ras, twierdzą, że **niema już prawdziwych Eskimosów.** Eskimosi Grenlandji tak się pomieszali z duńskimi kolonistami i handlarzami, że trudno dziś spotkać Eskimosa czystej krwi. Owe małżeństwa mieszane były bardzo płodne i wpłynęły na poprawienie się rasy, zwłaszcza w wyglądzie. Ostatnią prawdziwą Eskimoską miała być kobieta w Labradorze, która w r. 1859 wyszła za Anglika.

W Labradorze nastąpiło pomieszanie ras przez rybaków z Nowej Finladji albo przez wprost z Anglji przybyłych. Jeżeli małżeństwa krajowców z przybyszami były bardzo płodne, to płodność ta nie przechodziła na ich potomstwo. Tak samo w Labradorze jak i w Grenlandji ludność w ostatnich latach znacznie się zmniejszyła. A niema tu mowy o wytępieniu gwałtownem, emigracji lub zarazach. Najwidoczniej Eskimosi bardziej się rozmnażali niż obecna rasa mieszkańców.

Wprawdzie według Nansena panują między Eskimosami suchoty, ale ludzie chorzy na nie dochodzą tam podeszłego wieku. Tłusty wikt Grenlandczyków czyni ich odporniejszymi na tę chorobę.

Nasi artyści w karykaturze.



MIKOŁAJ LEWICKI
Reżyser opery lwowskiej.
(Rys. A. E. Ofier.)

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO BOŻE W ZBYT SILNEJ DOZIE.

Bukareszt, w marcu.

(+). W miasteczku Bartin nad Morzem Czarnem zanotowano niezwykły wypadek: **Pewien młody** małżonek został ojcem zanadto szczęśliwym, bo w ciągu doby spadło nań aż 7 własnych i prawowitych potomków. „Szczęśliwy" ojciec, jako mahometanin, miał trzy żony, które jakby się uwzięły, porodziły w ciągu 24 godzin: dwie po parze bliźniąt, trzecia zaś trojaczki. Minę „zanadto szczęśliwego" ojca można sobie łatwo wyobrazić..

—o—

KRAJ BURZ I CYKLONÓW.

— **N. Jork**, w marcu.

(+). Z okazji niedawnej katastrofy która nawiedziła Stany Zj., pisma przypominają trąbę powietrzną z r. 1905, która w stanie Oklahoma zabiła 130 ludzi, a w Kanzas i Nebrasce, w 3 innych stanach blisko pół tysiąca. Cyklon w Minnesota (r. 1919) pochłonął 60 ofiar, trąba powietrzna w Oklahomie w r. 1923 zabiła 100 ludzi. W zeszłym roku ofiarą tornada w Ohio padło 100 ludzi. — Jak widać z tego, środkowe stany są najsilniej narażone na katastrofy wichrowe, zdarzające się zwykle w pierwszej połowie roku.

Sprawy gospodarcze.

Nie dusić srebra!

Pono są srebrne „złote“, lecz kto je więzi? — Giną w przepaściach pończoch, puszek i kufrów, w myśl maksymy: „łóż srebro do srebra!“.

Lwów, 30. marca.

(f). Mamy monetę srebrną, o której pomnażaniu wciąż donoszą komunikaty skarbowe, a jednak zapytać należy, gdzie się właściwie te srebrne złotówki podziewają? Bank Polski wypuścił już w obieg kilka miljonów monet srebrnych jednozłotowych i dwuzłotowych, jednak naogół w kasach, zwłaszcza w handlu, spotyka się je nader rzadko. — Jest to następstwo niczem nieuzasadnionego i szkodliwego zwyczaju przechowywania srebra, którego zwłaszcza trzyma się ludność wiejska. Również nasze panie mają zwyczaj natychmiastowego chowania monet srebrnych przy składaniu drobnych oszczędności.

Zwyczaj ten powinien być zaniechany. Umieszczanie bowiem domowych oszczędności w srebrze w różnych skrytkach, przedewszystkiem nie przynosi procentu, a następnie przyczynia się do zaniku srebra na rynku pieniężnym.

Tezaurowanie srebra weszło wprost w manję u niektórych osób, a datuje się ono z ostatnich lat czasów wielkiej wojny, kiedy to moneta „brzęcząca“ uchodziła za coś solidniejszego i pewniejszego od tracących na wartości banknotów.

Trzeba sobie już raz zdać sprawę z tego, że te czasy minęły, że wracamy już do życia normalnego i pieniądz — tak papierowy jak metalowy — musi spełniać swoje zadanie — tj. być w obiegu. Zwłaszcza odnosi się to do monet srebrnych, które mają charakter zdawkowy — a więc są w pierwszym rzędzie środkiem obiegowym. Bezmyślne „duszenie“ ich w kabzach, skarbonkach i pończochach neguje cel wydania tych monet i zamiast wzbogacić posiadaczy — powoduje tylko niepotrzebny brak monety obiegowej.

Łódzki przemysł pod grozą obcych weksli.

Łódź, w marcu.

Ustawa o waloryzacji zobowiązań oraz fakt, że 1. kwietnia upływa termin moratorjum, dotąd nie przedłużony — sprawiły, że w ostatnich czasach wpłynęło do banków do inkasa mnóstwo weksli przedwojennych. Weksle te zostały wydane w swoim czasie przeważnie na bawełnę firmom angielskim, rosyjskim i francuskim. Ciężki stan rynku usprawiedliwia energiczną akcję przemysłu łódzkiego, wszczętą celem uzyskania od rządu przedłużenia moratorjum. Łódź miała również poważny portfel wekslowy w Rosji za towary, eksportowane masowo na wschód, a weksle te, podobnie jak i inne należności przepadły bezpowrotnie. wobec ruiny powszechnej pod rządami Sowietów.

—o—

Konwersja pożyczki złotej z 1922 r.

Warszawa, w marcu.

8-proc. państw. pożyczka złota z r. 1922 ma być skonwertowana na 8-proc. państwową pożyczkę konwersyjną, płatną 1. paźdz. 1927 r. Konwersja przeprowadzona będzie w czasie od dnia 1. kwietnia do dnia 31. grudnia 1925 r. przez Izby skarbowe. Część obligacji 8-proc. pożyczki z r. 1922 (t. zw. część złotowa), wraz z kuponami, płatnymi 1. kwietnia, lub po 1. kwietnia 1925 r., przestemplowana będzie na obligację 8-proc. państwowej pożyczki konwersyjnej. Część obligacji, markowa, wraz z kuponami, będzie przy konwersji spłacona po kursie 100.000 mk. polsk., równych 1 zł., a więc za część markową obligacji, opiewającej na 50.000 mkp., posiadacz otrzymywać będzie 50 gr. za takąż część obligacji, opiewającej 10.000 mkp. — 10 gr. Procenty od nowej pożyczki konwersyjnej będą płatne w wysokości 8 prc. za każde półrocze z dołu w dniu 1. października i 1. kwietnia każdego roku.

—o—

Ułatwienia czechosłowackie dla kuracjuszy.

Praga, w marcu.

(+) Rząd czeski w zrozumieniu swego interesu przyznał następujące ulgi dla cudzoziemców, chcących korzystać z „badów“ czeskich: 66% zniżkę dla przebywających w uzdrowisku conajmniej 10 dni: 50% dla tych, którzy wracają przez inną stację graniczną, niż przyjechali; wreszcie 33% zniżki przy przejeździe z jednego uzdrowiska czeskiego do drugiego o ile lekarz zalecił zmianę pobytu. Oczywiście pierwsze dwie kategorje zniżek służą tylko w drodze powrotnej.

—o—

ZNIESIENIE OGRANICZEŃ HANDLU DEWIZAMI NASTĄPIŁO W AUSTRJI.

Wiedeń, w marcu.

Podróżni, udający się za granicę, mogą bez ograniczenia zabierać z sobą pieniądze austrjackie. Postanowienia, ograniczające wywóz papierów wartościowych, pozostają chwilowo w mocy.

—o—

Obroty prywatne.

Lwów, 30 marca.

Wczoraj tendencja chwiejna. Obrót śr dni.

Dolary amer. 5·18¼ do 5·18¾, dol. kanadyjskie 5·15½ do 5·15¾, korony czeskie 0·15¼ do 0·15⅓, leje 0·02½ do 0·02⅔, franki franc. 0·27¼ do 0·27½, frank szwajcarski 1·00 do 1·01 funty szterl. 24·50 do 24·60, ruble a 500 i a 1.000 za 1 tys. 0·00 zł. do 0·00 zł. drobne za 1 tys. 0·00 do 0·00 zł. niemieckie tys. stare za 1 tys. 0·42 do 0·45 gr., korony austr. za tys. 0·07¼ do 0·07⅓ gr.

Złoto: 20 kor. 21·80 do 21·90, 20 frank. 19·75 do 19·85, 20 mark. 24·80 do 25·00, 10 rubli 27.00 do 27·25 gr.

Srebro: kor. austr. 0·44 — 0·44½ 5-kor. austr. 2·30—2·34 floren 1·18—1·20, srebr. ruble 1·88.—1·90 kopiejki za rubel 0·84—0·85.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

Z Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny red.: Marjan Machalski.